

Urok „Pastorałki”

Teatr Narodowy powrócił, w reżyserii Barbary Fijewskiej, do „Pastorałki” Leona Schillera. Ciekawy to utwór. Napisany przez intelektualistę, tętni scenicznym życiem.

Jesienią 1922 roku przyszły inscenizator „Dziadów” przyniósł do „Reduty” egzemplarz „Pastorałki”. Od razu się tą sprawą zainteresował Osterwa i zespół. Na próbie Pan Juliusz zaproponował kilka zmian. Jedną polegała na tym, t. j. miejsce kapeli ludowej zajęć jako akompaniator przy fortepianie — sam Schiller, inspirować muczynie aktorów. Zaczęła się kariera owego scenariusza, trwająca po dziś.

Prapremiera odbyła się na Boże Narodzenie 1922 roku. Urok poezji ludowej ośwładną widownią. Aktorzy z Jaraczem, Perzanowską, Mysłowską i Chmielewskim przeistoczyli się w kołędników, pasterzy góralskich i gospodarzy mazowieckich. Osterwa zwrócił uwagę na to, że

wszystkie postacie mają wzrok zwrócony w stronę żłobka z Jezusem.

Barbara Fijewska wyznaje, że nigdy nie oglądała „Pastorałki” na scenie. Przeczytała jednak, znaleźć egzemplarz i znalazła dość słone osobowość Schillera. Zar prapremiery trwa. Kołędnicy wychodzą z sali, kilkakrotnie tam wracają. Chodzi o jedność widowni i sceny.

Być może, że Jolanta Gogolewska nie dość precyzyjnie podkreśla melodię i rytm pięknej pieśni ułożonej przez Schillera: „Pomaluśku, Josephie!” Sugestowniej to brzmi w interpretacji Edwarda Bukowiana, jako św. Józefa. Kołędnicy oddają korny hołd Dzieciątku, ale nie tracą chłopskiej pewności. Tancecznie cały zespół jest znakomity, pełen wigoru i harmonii. W roli Heroda wyborny aktor, Wojciech Brzozowicz, staje się uosobieniem chłopskich wyobrażeń o tyranii pognębionej. Trzej królowie (Bogusław Augustyn, Maciej Borniński i Krzysztof Wróblewski) operują zabawnym gestem. Wysunąłbym pewne zastrzeżenia, dotyczące słynnego marszu z Wielinką przez Mogilę do Betlejem; w spacerze dookoła widowni po troszę zagubiono naturalny dowcip i rytm owej parady. Ale zakończenie („za kołędę dziękujemy”) jest świetne. Harmonizował z nim na premierze jubileusz reżyserki: wesoly, dowcipny, pomysłowy, pozbawiony emfazy i gadulstwa. Pomyślałem o końcu lat 50-ych, gdy Fijewska grała Elizę w „Huzarach” Bréala, razem ze swym bratem, niezapomnianym aktorem komediowym, Tadeuszem. Autor przysłał, jako podziękowanie, butelkę nalewki bretońskiej, którą nazywaliśmy „brealowską”. Znakomitej!